

Włodzimierz Dzięciołowski

Dowód z dokumentu w aspekcie socjologicznym na tle praktyki sądowej

Palestra 11/5(113), 67-73

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dowód z dokumentu w aspekcie socjologicznym na tle praktyki sądowej

Zagadnienie powiązania socjologii z zakresem norm dotyczących dowodu z dokumentu może się wydawać nieistotne dla procesu sądowego, skoro socjologia zajmuje się prawidłowościami zachodzącymi w grupach społecznych (vide „Palestra” nr 5/66, str. 67), a dokument jest pisemnym ujęciem wypowiedzi osoby czy osób składających oświadczenia o znaczeniu prawnym.

Praktyka, korektorka wszystkich nauk, daje nam jednoak podstawę do stwierdzenia, że nie tylko właściwości indywidualne osoby spisującej dokument, ale również prawa zachodzące w grupie społecznej, do której jednostka należy, wywierają pewien wpływ na sposób ujęcia, treść i zakres osnowy dokumentu. Ponieważ w procesie dokument stanowi niejednokrotnie koronny dowód w ustaleniu prawdy obiektywnej, przeto wydaje się uzasadnione, by omówić w zarysie ten dowód w aspekcie zarówno dogmatyki, jak i socjologii prawa. W ten sposób można będzie wykazać, że nie tyle treść dokumentu, ile osoba, która ujmuje tę treść na piśmie, jak również sędzia, który interpretuje tę treść, odgrywają główną rolę przy budowie stanu faktycznego sprawy.

Jeśli chodzi o istotę dowodu z dokumentu, to można się zdobyć na wypowiedź, że dokument jest jakby potwierdzeniem pewnych zaszłych faktów, a zarazem przeszkodą w uwypukleniu prawdy obiektywnej. Paradoks ten uwidacznia się przy pojmowaniu mocy dowodowej dokumentu według francuskiej zasady: *lettres passent témoins* w przeciwieństwie do systemu germańskiego z jego nieograniczonym zakresem dowodzenia przeciwko i ponad osnowę dokumentu.

Przyjmując zasadę drugiego, tj. germańskiego systemu, sprowadzamy dokument do roli drugorzędnego dowodu, bo zawsze można będzie za pomocą dowodu ze świadków czy przesłuchania stron podjąć starania, by wykazać, że inna była treść umowy, a inna treść dokumentu. Prawnicy, którzy stosowali niegdyś procedurę niemiecką obowiązującą w Polsce w b. zaborze pruskim do roku 1932, pamiętają dobrze, ile kłopotu przysparzał w procesie powołany dokument, którego niezgodność z właściwą umową zarzuciła strona, przeciwko której był złożony.

Dlatego też francuska zasada, żeby dokumentowi nadać dominującą wartość dowodową, wydaje się z punktu widzenia ładu procesowego bardziej słuszną. Według tej zasady treść dokumentu jest niewzruszalna z wyjątkiem wypadków fałszu, podstępu, przymusu oraz kwestii interpretacji treści dokumentu, gdyby w swjej osnowie był on ujęty niejasno, niezrozumiale. Zdarzają się jednak wypadki, że strony zgodnie ustaliły, żeby umowa zawierała inną treść, niż oficjalnie zostało to ujęte w osnowie dokumentu. Dotyczy to często spotykanych w praktyce wypadków obniżania ceny kupna nieruchomości ze względu na wymiar opłat skarbowych. Można powiedzieć, że dowód z dokumentu nie stwierdza rzeczywistych faktów, ale raczej je uprawdopodobnia, bo prawda może istnieć poza obrazem liter ułożonych w dokumencie.

Gdy na skutek noweli z 1950 r. oraz wytycznych SN z 1953 r. zagadnienie prawdy obiektywnej stało się podstawowym postulatem w procesie, zmienił się także

kierunek stosowania dowodu z dokumentu. Śladem tym poszła również literatura (vide Lipiński, który w OSPiKA nr 4 z 1958 r. str. 204 w głosie do art. 573 ówczesnego k.p.c. wyraził pogląd, że obowiązek udowadniania dokumentem zdarzeń wymienionych w art. 573 k.p.c. został utrzymany chyba przez przeoczenie ustawodawcy). Ten liberalizm w pojmowaniu zakresu mocy dokumentu znalazł niebawem wyraz w orzecznictwie sądów, które wbrew treści art. 256 ówczesnego k.p.c. zaczęły dopuszczać dowody przeciw i ponad osnowę dokumentu, pomijając obowiązek udowadniania dokumentem zdarzeń uzasadniających powództwo przeciw egzekucyjne, bądź też interpretować treść tego art. 573 k.p.c. tak szeroko, że pismo odwołujące ugodę sądową uznano za skuteczne — niezależnie od tego, czy przeciwnik to oświadczenie przyjmie (patrz wyrok Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu III Cr 1036/1958).

Powyższa zmiana orzecznictwa może być przykładem, jak pewne poglądy jednej grupy społecznej wpływają na zmianę norm postępowania drugiej grupy, i to nawet w zakresie stosowania oraz interpretacji ustaw.

Obowiązujące od 1.I.1965 r. normy prawne regulują tę sprawę w art. 246 i w 247 k.p.c. oraz w art. 73 i 77 k.c. połowicznie. W zasadzie dowód z dokumentu dominuje nad dowodem ze świadków, jednakże ustawodawca przewidział tyle wyjątków od tej zasady, że ostrze jej zostało w dużej mierze stępione. Polski ustawodawca przyjął zasadę mieszaną, system francusko-germański, wychodząc widocznie z założenia, że tok zagadnień na stole sędziowskim jest tak różnorodny, iż nie można go ująć w żadną ściśle określoną formę mocy dowodowej. Spór teoretyków, która z tych form bardziej odpowiada dążeniu do wykrycia prawdy obiektywnej, chyba nie doczeka się ostatecznego rozwiązania. Gdy jedni są zdania, że w labiryncie sprzeczności wytrawny sędzia zdoła jednak wyluskać ziarno prawdy, to drudzy twierdzą, że na takie badania psychologiczno-socjologiczne nie starczy sędziemu czasu, lepsza więc jest szczupła treść dokumentu niżli zwodniczość długich zeznań świadków. Boć przecież i w jednym, i w drugim ujęciu sprawy nie sam dokument, ale człowiek, który konkretyzuje treść dokumentu, odgrywa decydującą rolę. Wyrazem tego poglądu może być dla przykładu zagadnienie istoty wyroku jako aktu stwierdzającego czyjeś prawa, ustalającego konkretne fakty, chociaż niekiedy ani sentencja, ani ustalenia faktyczne wyroku nie odpowiadają rzeczywiście zaszłym zdarzeniom, zwłaszcza gdy sędzia wydał wyrok wskutek niewłaściwego postępowania jednej ze stron procesowych (Siedlecki: *Podstęp w procesie*, „Państwo i Prawo”, nr 2/1955).

Dowód więc z dokumentu może skomplikować proces, jeżeli przeciwnik zaprzeczy treści dokumentu. W wypadku takim sędzia staje przed podwójnym zadaniem: musi wpierym ustalić, czy szczególne okoliczności sprawy nie uzasadniają konieczności przesłuchania świadków (art. 247 k.p.c.), aby później, w następstwie tej decyzji, zająć się całą problematyką dotyczącą okoliczności wystawienia dokumentu. W ocenie, czy uznać dokument za jasno sprecyzowaną treść oświadczenia, decydują te same przesłanki co przy ocenie zeznań świadków, albowiem ta operacja myślowa zależy nie tylko od intelektu sędziego, ale i od poglądów grupy społecznej, z której wyszedł i w której się obraca.

Z tej pozycji sędzia analizuje oświadczenia autora dokumentu w zależności od jego wieku, wykształcenia, zawodu, płci, środowiska, a więc w płaszczyźnie socjologicznej, choć niejednokrotnie nie zdaje sobie sprawy z tej metody badawczej. Może on sobie ułatwić zadanie w ten sposób, że przesłucha autora dokumentu i porówna jego wypowiedzi z treścią ujętą na piśmie. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy trzeba omówić treść dokumentu, inaczej zaś, gdy niemożliwy jest kontakt z jego wystawcą np. z powodu śmierci. Trzeba wtedy posługiwać się

czysto teoretycznymi przesłankami z dziedziny nauk psychologii i socjologii, aby móc ocenić to, co stało się już martwym rzędem liter, a kiedyś było żywą myślą piszącego człowieka.

Wypadki takie zdarzają się zwłaszcza przy rozpoznawaniu autentyczności testamentu, brak zaś przy tym jakiegokolwiek dowodu pisemnego, na podstawie którego można by porównać charakter pisma i styl mowy testatora, jak to zdarzyło się np. w sprawie CA 11/47 Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, który rozpatrywał sprawę autentyczności testamentu pewnego kupca. W sprawie tej gospodyni zmarłego złożyła testament zwykły o treści następującej: „Na wypadek śmierci zlecam Werci połowę, a resztę Mady Marian i dzieci po Józefie”, a zarazem twierdziła, że jej, Weronice, wręczył testator testament, innych zaś papierów, z którymi można by było porównać pismo testatora, nie było. Styl osnowy tego testamentu budził jednak poważne zastrzeżenia, czy kupiec operowałby tylko takimi oderwanymi i niegramatycznymi określeniami, z pominięciem nawet orzeczenia w budowie zdania. Bez znajomości stosunków panujących w ówczesnym świecie kupieckim i poziomu umysłowego i kulturalnego ludzi zajmujących się handlem (w przeciwieństwie do właściwości językowych gospodyni) rozwiązanie zagadnienia autentyczności testamentu byłoby niemożliwe.

Przy takich problemach główną rolę odgrywa znajomość języka, jego stylu i gwary, użytych w osnowie dokumentu. Każde bowiem środowisko ma własny swoisty język (por. pracę Ułaszyna: *Język łódzieski*; por. też język przedmieść Warszawy w ujęciu Wiecha), co znów trzeba odróżnić od potocznej mowy jednostki w zależności od regionu, wykształcenia, zawodu, warunków, w jakich ona żyje i się obraca. Wystarczy choćby zająć się językiem, jakim posługują się prawnicy w swej pracy zawodowej, językiem sądowym, a stwierdzimy, jak różni się on od stylu potocznej mowy wykształconego człowieka i w jakiej mierze ta odrębność językowa wpływa na tok spraw sądowych.

Utarło się mniemanie, że prawnicy myślą ścisłymi kategoriami, że ich język jest lapidarny, wyrazisty a przy tym barwny. Istotnie, wielu prawników wybija się tymi zaletami logicznych myśli w pięknym stylu mowy, jednakże większy chyba odsetek daleki jest od doskonałości pierwszych, albowiem język sądowy jest swoisty, na ogół niestranny dla przeciętnego czytelnika. Gdy jedną usprawiedliwiają tę wadę słowami Mickiewicza, że język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie, to inni tłumaczą ją nawykami praktyki z minionych lat, kopiowaniem umów i aktów prawnych poprzednio zawieranych, sferą ekskluzywności osób, które zawodowo operują ustawami. Nie chodzi tu o język ustaw, o czym pisał Henryk Świątkowski w „Demokratycznym Przeglądzie Prawniczym” (nr 1/45) pt.: *Wykładnia prawnospołeczna, ale o język umów i aktów prawnych, język orzeczeń sądowych i język żywy z sali sądowej, o czym pisał Jan Topiński w „Prawie i Życiu”, (nr 1/1961), który to język różni się od potocznej mowy pewną rutynizacją, swoistym sposobem ujęcia rzeczy za pomocą określeń i terminów prawniczych, dla przeciętnego interesanta sal sądowych zgoła niezrozumiałych.*

Ten diagram języka sądowego i potocznej mowy wymaga omówienia przede wszystkim w stosunku do protokołów sądowych, które redagowane są w utartym, prawniczym łożysku, gdy tymczasem stający przed sądem człowiek zeznaje w sposób i na poziomie swej inteligencji, używając języka swego środowiska. Sposób redagowania protokołu ma ogromne znaczenie dla sądu II instancji, który nie stykając się bezpośrednio z zeznającym, nie może mieć pełnego odbicia omawianych okoliczności czy faktów i nie może odtworzyć myśli zeznającego inaczej niż tylko przez sformułowaną treść protokołu. Konieczność jasnego stylu, a przede wszystkim ścisłego oddawania swoistości języka osoby zeznającej nie uszła uwagi

socjologów zajmujących się sprawami sądowymi, „bo nic tak nie zachwieje wiary człowieka w skuteczność prawa jak to, że się słowom zeznającego nada inną treść” (Znamierowski: Schemat środowiska w wolnej grupie „Przegląd socjologiczny”, tom XIV, nr 1/1960).

Aczkolwiek według założeń ustawy protokół sądowy jest dokumentem odtwarzającym przebieg rozprawy, to jednak w rzeczywistości nie obejmuje on całego obrazu sprawy, bo nawet największy talent literacki nie odtworzy przebiegu dyskusji, polemik, zeznań w atmosferze napięcia, całych namiętności procesowych uczestników rozprawy. Nie jest więc protokół fotokopią istotnego przebiegu procesu, a jednak od treści tego protokołu zależy wynik orzeczenia, zwłaszcza dla oceny zarzutów rewizyjnych, gdzie bada się, czy to, co zapisano, odpowiada logice faktów i zastosowanym normom prawnym. Protokół sądowy jest więc jakby emanacją myśli, przeżyć i wartości duchowych zeznającego, który oświetla sprawę ze swego punktu widzenia, potem protokolanta, który ujmuje w protokole to, co w swym przekonaniu i ocenie uważa za konieczne, a wreszcie sędziego, który — kierując procesem — ma niejako urobiony już pogląd na sprawę, stosując zaś ten punkt widzenia podświadomie wpływa na treść protokołu przez zadawanie pytań, czasem nawet sugestyjnych, przez uchylanie pytań stron procesowych i dyktowanie do protokołu oświadczeń ułożonych już w prawniczą formę. Wpływ środowiska sędziego odbija się więc na sposobie ujęcia protokołu, a tym samym na toku dociekania prawdy obiektywnej w procesie.

Te przesłanki socjologiczne odnoszą się również do protokołów sporządzonych według art. 299 k.p.k.

Orzecznictwo i literatura wyjaśniają, że art. 299 k.p.k. stanowi wyjątek od zasady bezpośredniości procesu, jednakże jest to wyjątek konieczny, by właśnie w ten sposób dojść do prawdy obiektywnej, bo zeznania złożone tuż po zaszyłych faktach są bliższe prawdzie niż późniejsze, które mogły ulec zniekształceniu pamięci na skutek upływu czasu bądź zamierzonego matactwa. Praktyka spraw karnych wykazuje jednak, że nie zawsze można zarzucić kłamstwo oskarżonemu czy świadkowi, że upływ czasu od dnia złożenia zeznań w dochodzeniu do dnia rozprawy nie uzasadnia zaniku pamięci, chociaż protokół zeznań z dochodzeń odbiega od zeznań składanych w żywym słowie przed stołem sędziowskim.

Problem ten będzie można wyświetlić jedynie przez omówienie pozycji procesowej prowadzącego dochodzenia funkcjonariusza, jak również składającego zeznania świadka czy podejrzanego. Niezaprzeczalne będzie chyba stwierdzenie, że prowadzący dochodzenia funkcjonariusz, choćby ustępował pod względem wykształcenia osobie przesłuchiwanej, góruje nad nią doświadczeniem i techniką śledczą. Nie przystępuje on do przesłuchania z zerowej pozycji w sprawie, ma już bowiem cały zasób faktów, wiadomości, które w jego umyśle wzbudziły przekonanie o winie podejrzanego przestępcy. Zadawane przezeń pytania nie są pozbawione cech sugestii w celu uzyskania odpowiedzi korzystnej dla obranej przezeń linii dochodzeń. Uprzytomnić sobie przy tym należy, że z jednej strony mamy osobę dzierżącą władzę i świadomą swej władzy, a z drugiej człowieka stojącego niekiedy po raz pierwszy przed taką próbą życia, jak składanie zeznań, które mogą decydować o jego losie. Nie ma tu kontroli prawidłowości procesowych i dlatego w tych protokołach spotykamy często takie określenia i pojęcia prawne, jak: „przynaję się do winy, do zagarnięcia, do przywłaszczenia”, których to terminów zeznający często nawet nie rozumie.

Funkcjonariusz spisujący protokół nie działa więc całkiem indywidualnie, ale jako członek organów ścigających przestępców, a więc grupy społecznej o pewnych wytkniętych zadaniach, sposobie pracy i poglądzie na sprawę walki z prze-

stępczością, działa zatem w ramach tych założeń i dlatego jego protokołowany elaborat nie zawsze odpowiada obrazowi relacjonowanych przez zeznającego zdarzeń.

Spotykamy się w protokołach również z takimi oświadczeniami podejrzanego, że w pierwszym zdaniu przyznaje się on do winy i popełnienia przestępstwa, a w dalszej części zeznań temu przeczy, jak np. w sprawie Kp 248/66 Sądu Powiatowego w L., gdzie oskarżony o przestępstwo z art. 23 ustawy antyalkoholowej robotnik podał: „Przyznaję się, iż moralnie i fizycznie znęcałem się nad żoną pod wpływem nadużywania alkoholu”, a tymczasem akt oskarżenia wcale nie zarzucał oskarżonemu fizycznego znęcania się, skoro nawet według zeznań żony oskarżonego, na skutek wniosku której postępowanie wszczęto, oskarżony nigdy jej nie uderzył, a tylko znieważył słownie.

Niejednokrotnie też nawet jeden opuszczony wyraz w protokole nadaje zeznaniom zupełnie inną treść, trudno zaś żądać od zeznającego, by z góry przewidział, który z wielu faktów będzie miał zasadnicze znaczenie w ocenie sędziego.

Problem więc niezgodności zeznań składanych w dochodzeniu i na rozprawie będzie chyba zawsze aktualny na tle różnic środowiskowych prowadzącego dochodzenia i przesłuchiwanego świadka czy podejrzanego (Por. Duracz: *Mówy obrończe*, str. 127). Dlatego też nie można w procesie karnym uznawać generalnie za wykrętne odwołania zeznań złożonych w dochodzeniu, albowiem takie odwołanie może być zasadne (por. Zbigniew Czeczot, „Problemy Kryminalistyki” nr 49/1964. Autor przytacza wypadek skazania Józefy K. za zabójstwo siostry, która — jak się okazało — żyła).

Dawna procedura karna z 1928 roku nie знаła koncepcji odczytywania protokołów z dochodzeń na rozprawie. Pierwszy wyłom w tym względzie uczyniła nowela z 1938 roku (Dz. U. Nr 89, poz. 609), na mocy której nadano protokołom sporządzonym przez policję czy prokuratora moc protokołów sądowych.

Obecny przepis art. 299 k.p.k. nie zawiera wytycznych, jakimi sędzia powinien się kierować, gdy na rozprawie wyłoni się sprzeczność między treścią zeznań składanych na rozprawie a poprzednio zaprotokołowanych w dochodzeniu. Opierając się na praktyce sądowej, która zmierza do uprzywilejowania złożonych poprzednio zeznań (Kalinowski, Siewierski, Rajzman, „Nowe Prawo” nr 4/56), należałoby się zastanowić, co przy takim ujęciu sprawy jest dowodem: protokoł przesłuchania w dochodzeniu, czy też żywe słowo wypowiedziane na rozprawie? Dr Milicz Stefanowicz Zlaticz (O przyznaniu i wątpliwym dowodzie, „Palestra” nr 11/63) jest zdania, że w razie różnicy między treścią protokołu a składanymi na rozprawie zeznaniami należałoby się opierać na protokole tylko wtedy, gdy jego treść różni się w zasadniczych kwestiach od zeznań złożonych na rozprawie.

Drobne odchylenia mogą być spowodowane różnymi czynnikami pozaustawowymi, które powinny być oceniane z punktu widzenia psychologii i socjologii; w tym wypadku logiczne i życiowe wytłumaczenie zeznającego na rozprawie powinno usunąć zachodzące wątpliwości. Tymi samymi przesłankami powinien się kierować również sąd II instancji, który w zasadzie nie styka się na rozprawie z człowiekiem, a tylko z zapisanym materiałem sprawy (poza sporadycznymi wypadkami uzupełniania dowodów z art. 385 k.p.c. i art. 389 k.p.k.).

Zwolennicy obecnego systemu rewizyjnego podkreślają, że sąd II instancji, nie przeprowadzając w zasadzie dowodów, nie może zmienić ustaleń faktycznych sądu I instancji. Na tym polega wyższość systemu obecnego nad dawnym systemem apelacyjnym (Aleksander Bachrach: *System odwoławczy, procesowe i ustrojowe powiązania*, „Państwo i Prawo” nr 7/59), albowiem możliwość innej oceny zeznań bez bliższego kontaktu z osobą zeznającego godzi w zasadę bezpośredniości. Za-

sada, że sąd rewizyjny opiera się wyłącznie na pisemnych zapisach, bo całe akta stanowią jakoby jeden komplet dokumentów, podnosi protokół do rangi zasadniczej bazy procesowej, a przecież z praktyki wiemy, jak lakoniczne są protokoły i kto je pisze. Uchodzą utrwalenia nie tylko fragmenty zeznań, ale głównie okoliczności uboczne, mające duże niekiedy znaczenie dla sprawy (zachowanie się zeznającego, reakcja na pytania, swoistość języka itp.). Wchodzą tu w grę liczne zagadnienia związane z psychiatrią, psychologią, jak również zagadnienia ekonomiczno-społeczne.

Protokół jest więc niejako szkieletem całej budowy procesowej, gdzie wolne przestrzenie zawsze można wypełnić przesłankami natury pozaustawowych czynników, byleby tylko te momenty zazębiały się w jakiś życiowy i logiczny sposób z zapisanymi do protokołu czy ustalonymi w aktach jakimikolwiek faktami. Prawidłowa budowa tych operacji myślowych jest właśnie istotą zarzutu błędnej oceny okoliczności faktycznych (art. 371 k.p.k.), jako też sprzeczności ustaleń sądu z treścią zebranego materiału procesowego czy niewyjaśnieniu wszystkich okoliczności faktycznych istotnych dla rozstrzygnięcia sprawy (art. 368 k.p.c.). Tego rodzaju zarzuty są w przeważającym procesie główną podstawą wnoszonych rewizji, czego nie uwzględniła literatura mimo monograficznych opracowań tematu (por. Siedlecki: Podstawy rewizji cywilnej, Warszawa 1959, Wyd. Prawnicze oraz Piekarski: Przytoczenie podstaw rewizyjnych i ich uzasadnienie w postępowaniu cywilnym a błędy praktyki, „Palestra” nr 7—8 i 9/1958).

Postępowanie rewizyjne ma więc za przedmiot rywalizację poglądów, gdzie główną rolę odgrywają przesłanki życia, obyczajów, nawyków, zachowania się ludzi w różnych środowiskach, w różnych sytuacjach, albowiem wnoszący rewizję stara się wpłynąć na psychikę sędziów, tak żeby przejęli oni jego pogląd za istotny lub górujący nad innymi. Wynik tych dążeń zależy przede wszystkim od sposobu wartościowania ze strony sędziów, od ich poglądu na sprawę w zależności od prawideł, jakie oni w swej grupie uważają za właściwe. Dlatego zdarza się, że jeden komplet sądcy rozstrzyga sprawę o takim samym stanie faktycznym w sposób diametralnie różny od innego składu sądu. Cały więc problem oceny opiera się na wąskim stanie zaprotokołowanego zdarzenia, by z tego zleпка faktów stworzyć w drodze dedukcji nowe obrazy możliwych sytuacji*.

Codzienna praktyka dostarcza nam w tej mierze aż nazbyt wiele przykładów. Wystarczy choćby zająć się problematyką procesów rozwodowych, gdzie zagadnienia natury konfliktów życiowych są tak częste. Dla przykładu przytoczę proces, w którym powódka, po 30 latach pożycia małżeńskiego, domagała się rozwodu dlatego, że pozwany mąż znieważał ją słownie. Gdy w toku przesłuchania stron wyszło na jaw, że do ostatniego dnia rozejścia się stron utrzymywała ona stosunki cielesne z mężem, tłumaczyła się, że musiała się na to godzić, gdyż mąż siłą ją zniewalał. Sąd uznał takie zachowanie się męża za brutalne i za uzasadniające rozkład pożycia małżeńskiego (ocena sprawy z punktu widzenia norm obyczajowych warstwy inteligencji miejskiej, do której sędzia należał), a tymczasem wnoszący rewizję adwokat wychodząc z tego samego podłoża opisanych w protokole

*) Zagadnieniem tym zajął się A. Podgórski (Zjawiska prawne w opinii publicznej, Warszawa 1964, Wyd. Prawnicze, str. 18—20), który przy omawianiu metody analiz sądowych podkreśla, że „całkowita ucieczka od subiektywizmu urzędów, sądu, mimo tendencji dociekania prawdy obiektywnej, nie jest możliwa”. Szerzej ujął Podgórecki omawiane zagadnienie w artykule pt.: Prestiż prawa („Państwo i Prawo” nr 4/65, str. 575 i nast.), gdy omawia zależność między tzw. obiektywnymi a subiektywnymi wyznacznikami socjologicznymi. Pogląd swój wyraził w konkluzji, że „działanie abstrakcyjnej normy prawnej załamuje się przez 3 przymoty: 1) charakter ustroju społeczno-gospodarczego, 2) rodzaj podkultury prawnej, która jest adresatem tej normy, 3) psycho-społeczny typ osobowości działającej”.

kopulacji stron, doszedł do innej oceny twierząc, że małorolny chłop, o wykształceniu zaledwie 4 klas przedwojennej szkoły, w swym wiejskim środowisku nie uznawał, a nawet nie znał delikatności właściwej osobom innej warstwy społecznej, bardziej zaawansowanej w kulturze osobistej, jaka powinna panować w małżeństwie. W rywalizacji różnych poglądów mogą zachodzić wypadki, że nie dwa, lecz kilka wariantów wypełniać będzie krąg rozważań rewizyjnych, bądź też jeden z nich podważać będzie stanowisko sądu I instancji, choć nie tak kategorycznie, żeby uznać je za sprzeczne z zapisanymi zdarzeniami oraz z powiązaniem tychże w jedną logiczną całość. Dlatego też ustawodawca przewidział w art. 385 k.p.c. możliwość ponowienia dowodów, przy czym w tej decyzji sądu II instancji znów będą grały główną rolę przesłanki pozaustawowej natury.

Dochodzimy zatem do wniosku, że przesłanki socjologiczne mają swe znaczenie również w stosunku do oceny mocy dowodowej zapisków, zeznań, protokołów i oświadczeń złożonych na piśmie, bo pisał je człowiek, który jako najbardziej skomplikowany twór natury może być rozszyfrowany tylko w ramach jego właściwości indywidualnych oraz środowiska, z którego wyszedł, w którym się obraca i do którego aspiruje.

HENRYK POPLAWSKI

O efektywności obligatoryjnego przepadku mienia i grzywny

(na przykładzie spraw o zagarnięcie mienia społecznego
wartości powyżej 50 tys. zł)

Problematyka represji ekonomicznej jest u nas aktualna nieprzerwanie, zwłaszcza od roku 1958, tj. od chwili uchwalenia przez Sejm ustawy z dnia 21.I. 1958 r. o wzmoczeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa. Myślą przewodnią tej represji jest zahamowanie, a czasem nawet całkowite wyeliminowanie z naszego życia społecznego wysoce szkodliwego zjawiska, jakim jest kradzież na większą skalę mienia społecznego.

W wyniku tej ustawy, jak również nowelizacji art. 42 k.k. i art. 331¹ k.p.k. sprawcy kradzieży mienia społecznego zostali zaatakowani z różnych stron. Z jednej strony wprowadzono surowe kary pozbawienia wolności: minimum 5 lat przy kradzieży mienia wartości 50 tys. zł i wyżej oraz minimum 8 lat więzienia przy kradzieży mienia wartości ponad 100 tys. zł, a z drugiej — obligatoryjny przepadek mienia sprawcy i obligatoryjna grzywna w wysokości do 1 miliona zł. Wreszcie wprowadzono także tymczasowe zajęcie mienia sprawcy już w toku postępowania przygotowawczego, a przy wyrokowaniu — obligatoryjne zasądzenie odszkodowania na rzecz poszkodowanej jednostki uspołecznionej w myśl art. 331¹ k.p.k.

¹ Por. Z. Naumowicz: Realizacja wyroków sądowych w zakresie kar majątkowych i roszczeń odszkodowawczych, „Biuletyn Gen. Prok.” 1963, nr 5.